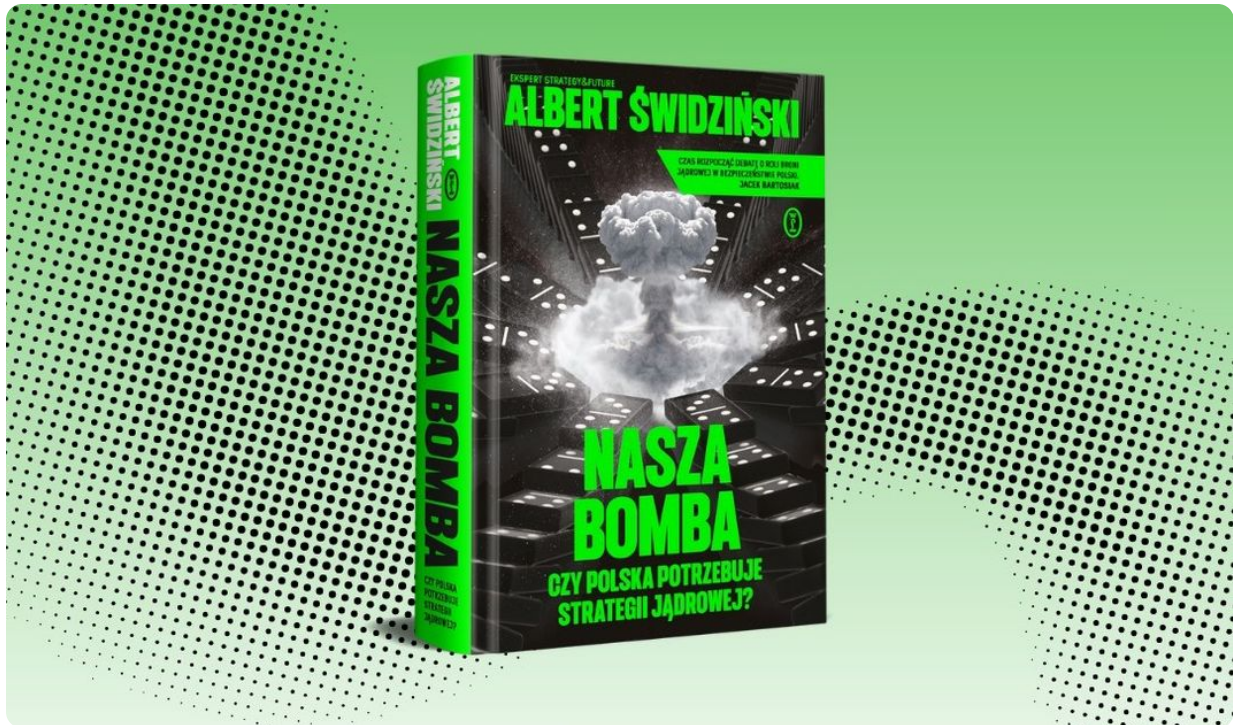


Albert Świdziński. KOREA I BOMBA

S&F Strategy&Future

18.08.2026



Albert Świdziński. KOREA I BOMBA

There is only one constant, one universal. It is the only real truth. Causality. Action, reaction. Cause and effect.

W ostatni poniedziałek 47 prezydent Stanów Zjednoczonych, Donald Trump postanowił „zabić kurczaka, żeby nauczyć małpę”; kurczakiem jest Korea Południowa, małpami – reszta sojuszników Ameryki. Trump stwierdził mianowicie, że „z uwagi na doskonałą relację z Kim Dzong Un-em z Korei Północnej jestem głęboko niezadowolony z faktu, że dawno temu Stany Zjednoczone zgodziły się prowadzić wspólne ćwiczenia z Koreą Południową. Są one nie tylko kosztowne (i

większość tych kosztów pokrywa USA), ale też wysyłają całkowicie niewłaściwe sygnały, oraz są wrogie, wobec państwa, które – o ile ja byłem prezydentem – zachowywało się pokojowo i z szacunkiem. Dlatego poinstruowałem sekretarza wojny, Pete’a Hegsetha, aby znacząco zmniejszył zaangażowanie” sił USA we wspólne ćwiczenia z Koreą Południową. Aby nie było żadnych wątpliwości, Trump dodał również, że „ostatnio spytałem prezydenta Korei Południowej, czy chciałby się dołączyć do działań” na rzecz denuklearyzacji Iranu, na co ten ostatni odpowiedział, że „nie, dziękuję”. Innymi słowy, Stany Zjednoczone pod przywództwem Donalda Trumpa kontynuują politykę błyskawicznej i rabunkowej konsumpcji swojej wiarygodności sojuszniczej i przewidywalności. Dzieje się tak być może dlatego, że sam Trump zdaje sobie sprawę, że strategia konsolidacji (mówiąc krótko, wycofywania się Ameryki na Półkulę Zachodnią) i tak jest nieuchronna, lepiej więc – nawet „na chama” – wykorzystać swoją pozycję do cna, zanim nieuchronność odejścia Ameryki uświadomią sobie jej klienci. W każdym razie – choć bardzo powoli, co nie najlepiej świadczy o zdolnościach poznawczych wspomnianych wyżej klientów USA – na akcję tę zaczyna rodzić się reakcja. Tak jest na Bliskim Wschodzie, gdzie coraz bardziej wyczuwalną próżnię bezpieczeństwa wypełniać zaczynają regionalne formaty w rodzaju „Osi Sunnickiej” – ale ja nie o tym. Mianowicie, reakcją na słowa Trumpa o Korei Południowej była intensyfikacja debaty w państwie tym o możliwości wejścia w posiadanie broni jądrowej – i piszę o intensyfikacji, bo w przeciwieństwie do Polski, Korea Południowa nigdy nie uznała za stosowne, aby „korzystać z okazji by milczeć”.

Przyjrzyjmy się zatem, jak wyglądał pierwszy epizod nuklearny Seulu – również wyindukowany przez groźbę porzucenia przez Stany Zjednoczone.

Pamiętne przemówienie Nixona wygłoszone na Guam w lecie 1969 – doktryna Guam, zwiastująca fundamentalną reformulację polityki Stanów Zjednoczonych w regionie Indo-Pacyfiku – zwiastowało problemy nie tylko dla Tajwanu, ale też dla Korei Południowej – „sztyletu wymierzonego w serce Japonii i most lądowy umożliwiający

inwazję Chin i rosyjskiego Dalekiego Wschodu”, jak opisywali ją Johnatan Pollack oraz Mitchell Reiss [1]. „Nic dziwnego, że historię Półwyspu Koreańskiego cechowały powtarzające się inwazje, wojny, okupacje i dyktatura”. Innymi słowy, podobnie jak Polska, Półwysep Koreański funkcjonuje na styku geopolitycznych „płyt tektonicznych” – i, podobnie jak Polska, również Korea Południowa przez całą swoją historię żyła w cieniu bomby.

Zobowiązania sojusznicze Stanów Zjednoczonych wobec Korei Południowej zostały sformalizowane w Traktacie o Wzajemnej Obronie z 1953 roku; podobnie jak w przypadku innych państw regionu Indo-Pacyfiku, współpraca Waszyngtonu z Seulem opierała się o model piasta i szprychy. Obok zawsze niepewnych deklaracji i intencji, wiarygodność gwarancji bezpieczeństwa USA podżyrowana była również znaczącą obecnością militarną – zarówno konwencjonalną, jak i nuklearną. Amerykańska broń jądrowa zaczęła trafiać na południową część Półwyspu Koreańskiego w 1958 roku – w tym samym momencie, co na Tajwan, jako praktyczna implementacja założeń doktryny zmasowanego odwetu Eisenhowera. Do Republiki Korei trafiło co najmniej 600 (za prezydentury Kennedy’ego liczba ta wzrosła) ładunków nuklearnych, przenoszonych przez rakiety Matador i Honest John, miny ADM (ang. Atomic-Demolition Munition), haubice kalibru 280 i 203 milimetrów. W przeciwieństwie do Europy, natura współdzielenia broni jądrowej przez Koreę Południową i USA nie uległa znaczącej ewolucji na przestrzeni lat. Przykładowo, nigdy nie zostały zawarte chociażby ustalenia dotyczące możliwego użycia amerykańskiej broni jądrowej przez Koreańczyków. Jak argumentuje Se Young Jang, „Korea Południowa była państwem klientelistycznym, głęboko uzależnionym od wsparcia militarnego USA, funkcjonując w relacji asymetrycznej ze swoim partnerem. Asymetrię tę pogłębiał fakt, że niemal 99,7% uzbrojenia nabywanego przez Seul w latach 1950-1974 pochodziło z USA” [2]. Zgodnie z obserwacjami Georghe utrzymująca się asymetria zdolności konwencjonalnych pozbawiała Korei Południowej prawa głosu, ograniczając jej zdolność do dyktowania warunków Stanom Zjednoczonym, co odnajdywało swe odbicie w

aranżacjach dotyczących stacjonowania amerykańskiej broni jądrowej na Półwyspie Koreańskim.

W lutym 1956 roku Korea Południowa pod rządami Syngmana Rhee podpisała ze Stanami Zjednoczonymi umowę o współpracy w zakresie cywilnej energetyki jądrowej, w ramach której Seul nabył pierwszy reaktor nuklearny (Triga Mark II); był to mały reaktor badawczy. Rok po zawarciu umowy Republika Korei dołączyła do IAEA. Seul konsekwentnie parł do rozwoju cywilnej energetyki jądrowej, w tym poprzez zaprojektowanie własnego reaktora – Kori 1 – w końcówce lat 60, czy też plan opracowania własnych zdolności w zakresie produkcji paliwa jądrowego (co zawsze wzbudza obawy Amerykanów). Dopóki jednak obecność Amerykanów na Półwyspie nie była podawana w wątpliwość, Koreańczycy w praktyce zdawali się realizować strategię hedżingu ubezpieczeniowego, a sam rozwój energetyki jądrowej był raczej elementem ambicji modernizacyjnych Parka. Dopiero później Park uświadomił sobie, że modernizacja i osiągnięcie autonomii w zakresie niektórych przynajmniej technologii może okazać się konieczne również jako zabezpieczenie przed niepewną przyszłością. Jak jednak zauważa Kim Seung Yang, „Park nie był gaulistą, który dążyłby do zrealizowania wielkościowej wizji narodu”, ale „chłodnym i racjonalnym przywódcą, który wybrał samowystarczalność jako naturalną strategię” wobec możliwego porzucenia przez Amerykanów [3].

Podobnie jak Tajwanowi, Korei Południowej w oczy zajaśniało widmo porzucenia przez jej gwaranta bezpieczeństwa. Tak jak miało to miejsce w przypadku Tajpej, również Seul mógł obserwować w czasie rzeczywistym topnienie amerykańskiej wiarygodności. W 1971 roku, ledwie dwa lata po ogłoszeniu doktryny Guam, Nixon wycofał z Korei Południowej 7 Dywizję piechoty – a więc dwadzieścia tysięcy żołnierzy, i to pomimo składanych wcześniej Parkowi obietnic, że stan osobowy sił amerykańskich w Korei Południowej nie zmniejszy się. Amerykanie odsunęli też od strefy zdemilitaryzowanej oddzielającej Koreę Południową od Północnej oddziały wchodzące w skład 2. Dywizji piechoty. To również miało znaczenie, bowiem oddalało je to od strefy, w której zaczęłaby się ewentualna wojna –

oddziały te przestawały pełnić rolę *trip wire*, a więc swego rodzaju zakładników. To z kolei oznaczało, że Amerykanie nie chcą znajdować się w sytuacji spalenia mostów w przypadku wybuchu wojny, tylko móc świadomie decydować o swojej roli.

Zapowiedź dalszych redukcji złożył ówczesny wice-prezydent USA, Spiro Agnew, który – podczas wizyty w Seulu – zapowiedział, że wszystkie siły USA opuszczą Republikę Korei na przestrzeni kilku lat. Do tego dochodziły też naciski Amerykanów w sprawie wznowienia negocjacji z Koreą Północną, czy też podwójne standardy stosowane przez Stany Zjednoczone wobec prowokacji KRLD. A wszystko to miało miejsce w momencie, gdy w Wietnamie walczyło około 50000 południowokoreańskich żołnierzy. Od wycofania z Półwyspu Koreańskiego jednej trzeciej wszystkich stacjonujących na nim sił amerykańskich (wbrew obietnicom złożonym przez amerykańską administrację w prywatnych rozmowach z Koreańczykami), po nieadekwatnie łagodną reakcję Waszyngtonu na powtarzające się prowokacje Pjongjangu – oznaki porzucenia stawały się w pierwszej połowie lat 70 aż nazbyt widoczne. Seulskie elity spoglądały też z dużym niepokojem w kierunku Tajwanu, widząc w marginalizacji tej wyspy przez USA zapowiedź własnej przyszłości – i dochodząc do tych samych wniosków, co przywódca Tajwanu Chiang Kai-shek.

Południowokoreański program broni jądrowej – znany pod kryptonimem „Program 890” – został rozpoczęty bezpośrednio z polecenia prezydenta Park Chung-hee. Co ciekawe, podobnie jak w przypadku Tajwanu, wiele informacji na temat tego programu nie zostało do dzisiaj przez Koreę Południową ujawnionych; różne źródła podają nawet różne daty jego rozpoczęcia. Wydaje się, że impulsem do nuklearyzacji było przede wszystkim, jeżeli nie wyłącznie, bezpieczeństwo i obawa przed utratą suwerenności. Park nie afiszował się ambicjami nuklearnymi ani wobec własnego elektoratu, ani też wobec Amerykanów. Południowokoreańska bomba nie miała więc wymiaru „godnościowego” lub legitymizującego władzę, ani też nie miała być wymierzonym w USA narzędziem wymuszania sojuszniczego. Broń jądrowa stanowić przede wszystkim narzędzie odstraszenia Korei Północnej oraz polisę ubezpieczeniową na

wypadek spełnienia się najczarniejszego dla Korei Południowej scenariusza w postaci całkowitego abrogowania przez Waszyngton zobowiązań sojuszniczych. Wymowny jest fakt, że ROK nie zaczęła myśleć o własnej broni jądrowej w momencie przeprowadzenia testu broni jądrowej przez Chiny w 1964 roku, ale dopiero w następstwie ogłoszenia doktryny Guam pięć lat później oraz następującego potem przełamania w relacjach Chin i Stanów Zjednoczonych – które generowało znacznie więcej obaw w Seulu, niż Pjongjangu.

W 1970 roku ówczesny prezydent Republiki Korei Park Chung Hee tworzy dwie organizacje rządowe: ADD (ang. Agency for Defense Development) oraz Weapons Exploitation Committee; obie zajmować miały się planowaniem potrzeb obronnych Korei Południowej. Rekomendacją drugiego z tych ciał było opracowanie przez Koreę Południową broni jądrowej; ADD z kolei odpowiedzialna była za przygotowanie planu wykonawczego całego przedsięwzięcia. Pod koniec 1973 roku plan ów został przygotowany. Zakładał on, że „wieloletni” program południowokoreańskiej broni jądrowej pochłonie pomiędzy 1,5 a 2 miliardy (ówczesnych) dolarów. Założenia planu zakładały między innymi wyjaśnienie, które rodzaje broni jądrowej byłyby dla Seulu najprzydatniejsze – i w jakiej ilości, proces pozyskiwania plutonu, sposoby zdobywania materiału rozszczepialnego [4][5]. Seul do całej sprawy podszedł dość typowo, idąc śladami chociażby Indii czy Tajwanu, a więc starając się pozyskać reaktor jądrowy na ciężką wodę od Kanadyjczyków oraz instalacje reprocessowania plutonu od europejskich firm (jak zawsze pojawia się tu wątek starego, dobrego Saint Gobain).

Seul do całej sprawy podszedł dość stereotypowo, idąc śladami chociażby Indii, czy Tajwanu, a więc starając się pozyskać reaktor jądrowy na ciężką wodę od Kanadyjczyków, oraz instalacje reprocessowania plutonu od europejskich firm (jak zawsze pojawia się tu wątek starego, dobrego Saint Gobain). Podobnie jak w przypadku Pakistanu czy Tajwanu przeszkodą dla Korei Południowej okazała się przeprowadzona przez Indie w 1974 roku „pokojowa eksplozja jądrowa”, która po raz kolejny uzmysłowiła Stanom Zjednoczonym, jak realnym (i powszechnym) zjawiskiem może być proliferacja broni

jądrowej. W rezultacie Stany Zjednoczone skupiły swoją uwagę na państwach, które aspirować mogły do „nielegalnego” członkostwa w klubie nuklearnym. Ambasada USA w Seulu została poinstruowana, aby poświęcić uwagę ambicjom nuklearnym Korei Południowej. Jak zauważają Pollack i Reiss, Amerykanom w przeciągu trzech miesięcy udało się zwerbować na informatora „rozczarowanego” południowokoreańskiego naukowca [6]. Już w tym momencie warto zwrócić uwagę, że – jakkolwiek nieskutecznie czyniły to na początku – południowokoreańskie elity faktycznie starały się ukryć swój program przed Stanami Zjednoczonymi. Program nie miał więc być przede wszystkim środkiem nacisku na waszyngtońskie elity i próbą wymuszenia na nich zwiększonego zaangażowania. Korea Południowa nie hedżowała, Korea Południowa dążyła do bomby.

W tym miejscu warto zauważyć, że nie wydaje się, aby poglądy południowokoreańskich elit wobec ambicji Parka stanowiły monolit; nuklearyzacji sceptyczne były zarówno niektóre kręgi w siłach zbrojnych (powód był ten sam, co zazwyczaj, a więc obawa, że program broni jądrowej będzie wysysał środki, które normalnie wykorzystywane byłyby do finansowania armii), ale też niektórzy naukowcy, którzy uznawali, że zarówno poziom złożoności programu, jak i nadzór nad technologiami spowoduje, że próba pozyskania broni jądrowej spowolni rozwój cywilnej energetyki jądrowej.

Amerykanom „wywężanie” ambicji Korei Południowej przyszło łatwo; począwszy od 1974 roku zaczęli nabierać podejrzeń co do intencji Seulu. Departament stanu podjął skoordynowaną akcję nacisków na europejskich i kanadyjskich kontrahentów, nakłaniając ich do rezygnacji ze sprzedaży technologii cywilnej energetyki jądrowej Korei Południowej. Administracja USA dość łatwo odkryła również inne zakupy Korei Południowej, od narzędzi służących do obróbki metalicznego plutonu, przez duże zamówienia na beryl i bor, czy też specjalne konwencjonalne materiały wybuchowe i detonatory. Innymi słowy, Korea Południowa starała się kupić wiele ze składników potrzebnych do opracowania broni jądrowej. Jak ujął to jeden z amerykańskich urzędników, „gdy zaczęliśmy przyglądać się Korei, wszystko natychmiast zaczęło się składać w jedną całość”.

Koreańscy starali się przekonać, że ich zakup instalacji do reprocessowania plutonu nie ma nic wspólnego z bronią jądrową, bowiem nie umożliwi ona pozyskania materiału rozszczepialnego do wystarczającego poziomu. W żaden sposób nie przekonało to jednak Kissingera. Jednocześnie pomimo tych zapewnień sam Park dołączył do ognia, gdy w datowanym na 12 czerwca 1975 roku wywiadzie dla Washington Post oznajmił, że „Korea Południowa robi, co w jej mocy, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo”, nawet, jeżeli miałoby to oznaczać zdobycie broni jądrowej [7].

Lata 70 to również okres kształtowania się bardziej wyrafinowanych i solidnych struktur reżimu nieprolifracji. Od 1976 roku obowiązywała poprawka Symingtona; w 1974 roku (znowu: nieszczęsny indyjski test!) czołowi eksporterzy technologii potrzebnych przy generowaniu energii jądrowej stworzyli nieformalne grono – Nuclear Suppliers Group – które w praktyce kontroluje globalny obrót wrażliwymi technologiami. Równolegle prowadzona była również kampania nacisków na sam Seul. Stany Zjednoczone zagroziły zerwaniem dalszej współpracy w zakresie pokojowej energetyki jądrowej (w tym grantów i pożyczek na jej rozwój, oraz zamrożenie współpracy naukowej), oraz zintensyfikowały naciski w sprawie dołączenia przez Republikę Korei do Układu NPT. Co najważniejsze, Stany nie bawiły się w próbę oddzielenia kwestii broni jądrowej od reszty zagadnień współpracy z Koreą Południową, po prostu groziły Korei Południowej porzuceniem. Warto pamiętać, że groźba ta miała wówczas wymiar jeszcze bardziej egzystencjalny niż wcześniej, ponieważ Korea Północna dysponowała wtedy przewagą sił konwencjonalnych nad Seulem. Obok „programowego sprzeciwu” wobec proliferacji broni jądrowej w ogóle, Amerykanie obawiali się również opisywanego przez Schultza zjawiska „prolifracji rodzącej proliferację”; opracowanie broni jądrowej przez Koreę Południową tworzyło ryzyko, że na podobny krok zdecyduje się nie tylko Korea Północna, ale też Japonia – a więc krytycznie istotny sojusznik USA w regionie. Korea Południowa nie dysponowała też atrybutami, które pozwoliłyby jej na sprint do broni jądrowej – zaawansowanymi zdolnościami technologicznymi, zasobami naturalnymi, oraz terytorium na tyle

dużym i siłami zbrojnymi na tyle silnymi, aby odsunąć od siebie groźbę przewencji militarnej. Korea Południowa była natomiast bezpośrednio zagrożona przez silniejszą od niej potęgę konwencjonalną w postaci KRLD, która funkcjonowała co gorsza jako klient Chin. Fakt ten czynił Koreę Południową jeszcze wrażliwszą na zjawisko przymusu sojuszniczego ze strony jej patrona – Stanów Zjednoczonych. Fakt, że począwszy od zwrotu dokonanego przez Nixona i Kissingera wektor polityki amerykańskiej w regionie zmienił się z konfrontacji na kooperację z Chinami, oznaczał, że uzyskanie przez Seul kryszki od USA również stało się niemożliwe; Stany oczekiwały od swoich sojuszników kooperacji, współpracy i umiarkowania – a nie prób autonomizacji. Swoją drogą, polityka wychodziła poza kwestię broni jądrowej. Przykładowo, Amerykanie wymusili na Korei Południowej zgodę na ograniczenie zasięgu opracowywanych przez nią rakiet, które w założeniu miały mieć zdolność rażenia celów wykraczających poza północnokoreańską stolicę. Administracja Cartera nałożyła na południowokoreańskie rakiety limit zasięgu wynoszący 180 kilometrów – co pokazuje, że ograniczenia nakładane przez Stany Zjednoczone na Ukrainę (zabraniające Kijowowi atakowania wielu celów na terenie Rosji amerykańskim uzbrojeniem) są tradycją starą i mającą zastosowanie również do formalnych, traktatowych sojuszników USA.

Jednocześnie, niezależnie od tego, czy było to podstawowym celem południowokoreańskich elit, czy też nie, ujawnienie ambicji nuklearnych ROK skutkowało też złagodzeniem założeń doktryny Guam. Administracja Geralda Forda zmieniła na przykład swój przekaz co do dalszych redukcji obecności militarnej; w czerwcu 1975 roku przeprowadzono również po raz pierwszy – mające stać się dorocznymi – manewry wojskowe Team Spirit. Innymi słowy, Amerykanie starali się uwiarygodnić swoje gwarancje wobec Korei Południowej. Odcięcie Korei Południowej od zachodnich technologii oraz z groźba porzucenia przez patrona wyhamowało postępy południowokoreańskiego programu i ostudziło nieco entuzjazm Parka – ale nie zgasiło go do końca. Podobnie jak Tajwan Seul zszedł z nim do jeszcze głębszego podziemia, rezygnując z zakupu

gotowych rozwiązań i skupiając się na rozwoju własnych, organicznie opracowanych zdolności. W listopadzie 1976 roku Park polecił kontynuowanie badań naukowych i technicznych nad bronią jądrową – ale „bez niepotrzebnego hałasu”. Prezydent Korei Południowej posłużył się przykładem Japonii, która „po cichu zgromadziła wszystkie technologie i zdolności potrzebne do stworzenia broni jądrowej, ale zdecydowała” jednocześnie, że wiedzy tej nie wykorzysta. Jak ujął to Seung Young-kim, „administracja Parka kontynuowała mozolne wysiłki zmierzające do zdobycia zdolności reprocessowania plutonu, grając jednocześnie kartą nuklearną, aby wymusić na Amerykanach dalszą obecność w Korei”. Innymi słowy, Ameryce udało się doprowadzić do cofnięcia aktywnego programu jądrowego i powrotu Korei Południowej do strategii hedżingu – choć tym razem już technicznego, a nie ubezpieczeniowego, jak miało to miejsce przed ogłoszeniem doktryny Guam.

Tym, co odróżnia Koreę Południową (a właściwie społeczeństwa tych państw, bo elity japońskie wcale nie odżegnywały się od broni jądrowej tak jednoznacznie, jak mogłoby się wydawać), jest brak „alergii nuklearnej”. Wydaje się, że wynika to zarówno z faktu, iż nie została ona użyta wobec Korei Południowej, a co więcej – jej użycie ostatecznie zakończyło istnienie państwa, które przez niemal dokładnie 35 lat okupowało Półwysep Koreański, dopuszczając się przy tym zbrodni (od pracy przymusowej po wykorzystywanie seksualne kobiet), które do dzisiaj powracają jako przedmiot sporu pomiędzy dwoma kluczowymi sojusznikami USA w regionie.

Dyskusja na zasadności posiadania przez Koreę Południową broni jądrowej toczy się wewnątrz południowokoreańskiego społeczeństwa – i południowokoreańskich elit – niezwykle warto. Podstawowym uzasadnieniem jest niezmiennie obawa o porzucenie przez Stany Zjednoczone, której pilności dodaje fakt, że chociaż stosunek sił konwencjonalnych pomiędzy Pjongjangiem a Seulem przesunął się co prawda od lat 70 zdecydowanie na korzyść tego drugiego, to KRLD opracowała nie tylko własną broń jądrową (czyniąc to pod kryszą dostarczoną przez jej patrona w postaci Chin i wsparciu

technologicznemu Pakistanu) – ale przede wszystkim środki przenoszenia o zasięgu międzykontynentalnym. To z kolei pozwala jej na rażenie kontynentalnych Stanów Zjednoczonych – co generuje wśród południowokoreańskich elit niepokój podobny do tego, jaki opracowanie rakiet ICBM przez ZSRR pod koniec lat 50 budziło wśród przywódców państw zachodniej Europy, a mianowicie niedowierzanie w amerykańskie deklaracje gotowości stanięcia w obronie swojego klienta, jeżeli narażałoby to na wystawienie swojego terytorium na groźbę ataku nuklearnego.

Wolne od „alergii nuklearnej” południowokoreańskie społeczeństwo w przytłaczającej większości popiera ideę pozyskania własnej broni jądrowej – zwolennikami takiego rozwiązania jest ponad 70% respondentów. Zgodnie z obserwacjami Sagana, kluczowym elementem poparcia dla idei rozwinięcia broni jądrowej jest konsensus wśród kluczowych decydentów; i o ile nie wydaje się, aby konsensus taki zapanował wewnątrz południowokoreańskich elit, jasne jest, że temat ten nie jest postrzegany jako tabu – to z kolei oznacza, moim zdaniem, że zdjęta została podstawowa „blokada mentalna”. Fakt ten umożliwia rozpoczęcie i trwanie debaty na temat broni jądrowej, wiarygodności amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa; z samej natury rzeczy oznacza to, że – pomimo bycia traktatowym sojusznikiem USA oraz stroną NPT – południowokoreańskie elity nie wykluczają nuklearyzacji a priori.

Co równie ważne, południowokoreańskie stanowisko wobec broni jądrowej jest ambiwalentne nie tylko w kontekście debaty publicznej, ale też Korea Południowa podejmuje faktyczne działania umacniające jej strategię hedżingu ubezpieczeniowego – tworzy kolejne puzzle, które złożone w całość stworzyć mogą fundament programu broni jądrowej. W Korei Południowej czynnych jest 26 reaktorów jądrowych, w tym trzy reaktory PHWR (ang. pressurized heavy water reactors) na ciężką wodę CANDU (reaktory Wolsong 2,3 i 4). Seul znalazł również zagranicznych nabywców swoich reaktorów (pierwszym w 2009 roku zostały Zjednoczone Emiraty Arabskie [8]). Nawet po zabójstwie prezydenta Parka Korea Południowa nie porzuciła również całkowicie eksperymentów związanych z

reprocesowaniem zużytego paliwa jądrowego; w 2004 roku same władze w Seulu przyznały, że instytut KAERI (ang. Korea Atomic Energy Research Institute) prowadził w latach 80 prace nad metodami separacji plutonu, wzbogacania uranu oraz – już w roku 2000 – laserowej separacji izotopów (a więc, mówiąc krótko, wzbogacania uranu). Korea Południowa nie poinformowała o tych eksperymentach IAEA – co było zdaniem ówczesnego dyrektora generalnego tej instytucji „wysoce niepokojące”. Począwszy od wczesnych lat dwutysięcznych Korea Południowa pracuje nad kolejną metodą reprocesowania zużytego paliwa jądrowego, nazywaną pyroprocessingiem. Jak twierdzą jej południowokoreańscy proponenci, jest ona nieszkodliwa z punktu widzenia proliferacji, bowiem jej produktem nie jest wyłącznie pluton. Amerykanie z kolei twierdzą, że to owszem prawda, ale i tak wdrożenie jej na masową skalę jest nieakceptowalne, bowiem chociaż produktem pyroprocessingu jest pluton zanieczyszczony tzw. pierwiastkami aktywnymi (jak na przykład ameryk, czy pluton), to pluton ten można w kolejnym kroku z nich oczyścić. Zdaniem Marka Fitzpatricka, choć ani Seul, ani Waszyngton nie przyznają tego otwarcie, oba państwa są doskonale świadome, że pyroprocessing ma stanowić metodę obejścia mechanizmów nieprolifracji. Tym samym „wejście przez Koreę Południową w posiadanie tych technologii i zdobycie wiedzy na temat paliw metalicznych znacząco skróciłoby czas potrzebny do opracowania” przez Seul broni jądrowej [9].

Południowokoreańskie elity zdają się być również żywo zainteresowane zdolnością całkowitej kontroli pełnego cyklu paliwowego. Warto w tym kontekście zwrócić uwagę na słowa jednego z profesorów seulskiego National University (SNU), który otwarcie stwierdził, że ROK „powinna posiadać infrastrukturę do reprocesowania plutonu w celu stworzenia materiału rozszczepialnego do użycia w broni jądrowej, dzięki któremu byłaby w stanie produkować rocznie ilość wzbogaconego plutonu wystarczającą do skonstruowania 20 ładunków nuklearnych”. Inny profesor SNU, Suh Kune-yul uważa, że „jeżeli Korea Południowa uzna,

że powinna stanąć na własnych nogach i skupić się na programie broni jądrowej, moglibyśmy zbudować broń jądrową w przeciągu sześciu miesięcy”. Wreszcie, Korea Południowa jest jedynym na świecie państwem spoza klubu nuklearnego, które posiada na wyposażeniu swojej marynarki wojennej okręty podwodne przenoszące rakiety balistyczne (SLBM, ang. Sea Launched Ballistic Missiles). Fakt ten jest o tyle istotnym że ten typ uzbrojenia jest uznawany za cechujący się najwyższą przetrwalnością – a więc jest najlepszą gwarancją zdolności do przeprowadzenia odwetowego ataku, w odpowiedzi na pierwsze uderzenie jądrowe przeciwnika. I chociaż pociski Hyeonmu 4-4 (południowokoreańskie SLBM-y) są na razie wyposażone w ładunki konwencjonalne, jeżeli sytuacja międzynarodowa i środowisko bezpieczeństwa Korei Południowej zmienią się, Koreańczycy z Południa niekoniecznie będą musieli pozostać wiernymi idei nieprolifracji. Zauważmy, że chociaż Stany Zjednoczone stopniowo zwiększały limit zasięgu dostarczanego Korei Południowej uzbrojenia (najpierw do 300 kilometrów w 2001 roku, a następnie do 800 w 2012, to cały czas limit te obowiązują – nawet te pociski, które Korea Południowa opracowała samodzielnie.

W przypadku nuklearyzacji Korei Południowej jasne jest, że dla tamtejszych elit ważniejsze od zasady *pacta sunt servanda* jest *rebus sic stantibus* – czego w pełni świadoma jest Ameryka. A warunki zmieniają się; stały rozwój północnokoreańskich zdolności nuklearnych, w połączeniu z rosnącą potęgą Chin i relatywnym słabnięciem Stanów Zjednoczonych napędzają niepokoje Korei Południowej związane z wiarygodnością amerykańskich gwarancji bezpieczeństwa – w tym parasola nuklearnego.

Doskonałym przykładem przeciągania liny przez Waszyngton i Seul była sytuacja mająca miejsce na początku 2023 roku, kiedy to po kolejnym przeprowadzonym przez KRLD teście rakiety mogącej przenosić głowice jądrowe Yoon stwierdził, że jego kraj prowadzi negocjacje z Waszyngtonem, dotyczące możliwego zorganizowania wspólnych ćwiczeń skupionych wokół użycia przez USA broni jądrowej. Słowom Yoon Suk Yeola natychmiast zaprzeczył indagowany na ten temat przez dziennikarzy prezydent USA Joe

Biden, podsumowując je dźwięcznym „niet”. Nijak nie zniechęciło to jednak administracji w Seulu. Dzień po dementi Bidena jeden z doradców prezydenta Korei Południowej powtórzył, że rozmowy takie mają miejsce, a oba kraje „omawiają kwestie współpracy wywiadowczej, wspólnego planowania, przeprowadzania misji oraz kontroli nad amerykańskimi zasobami nuklearnymi” – a wszystko to w kontekście „grózb jądrowych” Korei Północnej. Żeby dodatkowo wzmocnić przekaz parę dni później Yoon oznajmił, że „jeżeli zagrożenie ze strony zasobów nuklearnych KRLD dalej będzie rosnąć, może dojść do rozmieszczenia na terenie ROK amerykańskiej broni jądrowej. Możemy też sami wejść w posiadanie broni jądrowej”. Wygląda więc na to, że Seul wraca do starych, sprawdzonych wzorców chociażby z lat prezydentury Parka Chung-hee – co zresztą nie może dziwić, jeśli weźmie się pod uwagę szybko postępującą dekompozycję ładu międzynarodowego i fakt, że Amerykanie wycofali broń jądrową z terytorium Korei Południowej w 1991 roku – a więc w czasach końca historii. Powrót zaś tej ostatniej jest faktem.

W tym kontekście dziwić nie może, że hedżing Seulu przynosi pewne rezultaty vis a vis Waszyngtonu, zgodnie zresztą z kanoniczną interpretacją celów prowadzenia tej strategii. Przykładowo, podczas kwietniowej wizyty prezydenta Yoona w Stanach Zjednoczonych USA i Republika Korei obie strony podpisały Deklarację waszyngtońską, zobowiązującą je do „rozwinienia jeszcze silniejszego partnerstwa obronnego, podkreślając w najmocniejszy możliwy sposób (...) gotowość do podtrzymania postawy połączonego odstraszania, ustanowionego na mocy Traktatu o wzajemnej obronie pomiędzy Republiką Korei i Stanami Zjednoczonymi”. Deklaracja stwierdza również, że Republika Korei „w pełni ufa amerykańskim gwarancjom rozszerzonego odstraszania nuklearnego oraz jest świadoma wagi, potrzeby i korzyści wynikających z polegania na amerykańskich zdolnościach odstraszania jądrowego”. USA natomiast „obiecują dołożyć wszelkich starań, aby konsultować z Republiką Korei wszelkie możliwe zamiary użycia broni jądrowej na Półwyspie Koreańskim (...) oraz utrzymać adekwatne środki komunikacji, aby te konsultacje umożliwić”. Deklaracja waszyngtońska podkreśla też, że

„prezydent Yoon potwierdził stałe zobowiązanie Republiki Korei do wypełniania zapisów Traktatu o nieprolifracji broni jądrowej”.

W dokumencie oznajmiono też, że prezydent Biden „potwierdził siłę zobowiązań USA wobec ROK” oraz że „jakikolwiek atak na ROK ze strony KRLD spotka się z szybką, przygniatającą i zdecydowaną odpowiedzią”, a gwarancje udzielane Korei Południowej zapewniane są „pełnymi zdolnościami USA, w tym jądrowymi”. Warto zwrócić uwagę, że w Deklaracji waszyngtońskiej nie mówi się wprost, że Stany Zjednoczone użyją broni jądrowej w odpowiedzi na atak jądrowy na Koreę Południową, a jedynie że odpowiedź na to „będzie przygniatająca” oraz że gwarancje udzielane ROK przez USA poparte są zdolnościami jądrowymi. Co więcej, mowa tu tylko o ataku jądrowym ze strony KRLD – a nie jakiegokolwiek innego państwa. Nieco inaczej zdaje się interpretować zapisy Deklaracji prezydent Yoon. Podczas konferencji prasowej w Waszyngtonie Yoon stwierdził, że – obok „natychmiastowych konsultacji prezydenckich w przypadku ataku jądrowego KRLD” Stany Zjednoczone odpowiedzą „z pełną siłą, wykorzystując wszystkie zasoby należące do USA, w tym broń jądrową”. Podczas tej samej konferencji prasowej Biden podkreślił natomiast, że „Stany Zjednoczone nie rozmieszczą na terytorium ROK broni jądrowej”, ale odbywać się będą regularne wizyty w portach koreańskich okrętów podwodnych w nią wyposażonych.

Kiedy przyjrzeć się hedżingowi ubezpieczeniowemu w wykonaniu Korei Południowej, często pada argument, że tamtejsze elity realizują go w ramach zapewnienia sobie polisy ubezpieczeniowej na wypadek ponownej wygranej Donalda Trumpa w wyborach prezydenckich [10]. Podczas swojej pierwszej kadencji Trump sugerował dość jednoznacznie możliwość wyjścia USA z sojuszu z Koreą Południową oraz zerwania umowy o wolnym handlu z ROK. Co prawda jego następca, Joe Biden, w wymiarze retorycznym bardzo szybko wycofał się z gróźb Trumpa, jednak w wymiarze realnych działań Korei Południowej udało się osiągnąć jedynie częściowe wzmocnienie wiarygodności gwarancji bezpieczeństwa, na mocy Deklaracji Waszyngtońskiej. Opublikowany przez Carnegie

Endowment for International Peace dokument stwierdza, że „niektórzy w Seulu uznają umowę tę jedynie za nagrodę pocieszenia, w związku z tym, że Yoon [prezydent Korei Południowej – przyp. A.Ś.] nie zdołał uzyskać bardziej znaczących koncesji od administracji Bidena” [11]. Przykładowo, zwroty użyte w Deklaracji Waszyngtońskiej są niesatysfakcjonujące dla części południowokoreańskich elit, ponieważ – chociaż stwierdzają one, że USA są gotowe bronić Korei Południowej „wszystkimi dostępnymi środkami, w tym nuklearnymi” – są one uznawane za celowo niejasne, bowiem sugerują, że „nawet, jeżeli Korea Północna użyje do ataku na ROK broni jądrowej, USA mogą i tak odpowiedzieć wyłącznie za pomocą środków konwencjonalnych (...) to budzi niepokój” Seulu. Co więcej „fakt, że USA rozważają odpowiedź za pomocą środków nienuklearnych oznacza prawdopodobnie, że ich determinacja do obrony Korei Południowej nie jest silna. Osoba decyzyjna w Waszyngtonie może preferować posiadanie szerokiej gamy opcji odpowiedzi (...) ale dla sojuszników polegających na amerykańskich gwarancjach zróżnicowana gama odpowiedzi jest źródłem niepokoju. Jest tak dlatego, ponieważ USA mogą wybrać silniejsze, lub słabsze środki odpowiedzi, co nie jest zgodne z interesami sojuszników” [12].

Jest to, zdaniem południowokoreańskich ekspertów niepokojące, bo Koreę Północną będzie łatwiej odstraszyć od użycia broni jądrowej, jeżeli „USA zadeklarują, że użyją broni jądrowej” do obrony Korei; mają się oni obawiać, że „odpowiedź konwencjonalna może stworzyć przestrzeń dla Kima” dla błędnej oceny determinacji Ameryki do stanięcia w obronie swojego sojusznika. Stąd też uważają, że niejasne deklaracje USA co do gotowości użycia broni jądrowej Korea Południowa „może postrzegać to jako brak gotowości” Ameryki do stanięcia w jej obronie. Wreszcie, zauważają oni, że „choćby decydent w USA może preferować szerokie spektrum potencjalnych odpowiedzi, zamiast wąskiego” to dla ich sojuszników „może to być źródłem niepokoju”.

Innymi słowy, elity Korei Południowej obawiają się, że deklaracje zamiarów składane przez Stany Zjednoczone zarówno nie są wystarczająco jasno sformułowane, jak i nie idą za nimi realne

działania, które dawałyby Stanom zdolność ich realizacji. Jeżeli zaś – jak ma to miejsce obecnie – nie tylko nie będzie miało miejsca ich wzmacnianie, ale przeciwnie, będą one osłabiane, Korea Południowa staje się naturalnym, i jednym z pierwszych kandydatów do proliferacji broni jądrowej. Zarówno uwarunkowania militarne, jak i starannie podejmowane przez tamtejsze elity kroki w stronę zapewnienia sobie zdolności szybkiej nuklearyzacji – hedging – pozwalają jej realnie myśleć o tym wyborze.

[1] Campbell, K. M., Einhorn, R. J., & Reiss, M. B. (Eds.). (2004). *The Nuclear Tipping Point: Why States Reconsider Their Nuclear Choices*. Brookings Institution Press, s. 254

[2] Jang, S. Y. (2016). The Evolution of US Extended Deterrence and South Korea's Nuclear Ambitions. *Journal of Strategic Studies*, 39(4), 502–520.

[3] Ibid

[4] Campbell, K. M., Einhorn, R. J., & Reiss, M. B. (Eds.). (2004). *The Nuclear Tipping Point: Why States Reconsider Their Nuclear Choices*. Brookings Institution Press, str. 262

[5] <https://www.apln.network/analysis/policy-briefs/policy-brief-no-56-south-korea-and-nuclear-weapons-retrospect-and-prospects>

[6] Campbell, K. M., Einhorn, R. J., & Reiss, M. B. (Eds.). (2004). *The Nuclear Tipping Point: Why States Reconsider Their Nuclear Choices*. Brookings Institution Press, str. 262.

[7] Roehrig, T. (2017). *Japan, South Korea, and the United States Nuclear Umbrella: Deterrence After the Cold War*. Columbia University Press. <https://doi.org/10.7312/roeh15798>, str. 126.

[8] Eunjung Lim (2019): South Korea's Nuclear Dilemmas, *Journal for Peace and Nuclear Disarmament*, DOI:

10.1080/25751654.2019.1585585

[9] Ibid.

[10] Jang, S. Y. (2016). The Evolution of US Extended Deterrence and South Korea's Nuclear Ambitions. *Journal of Strategic Studies*, 39(4), 502–520.

[11] <https://carnegieendowment.org/research/2024/03/playing-with-proliferation-how-south-korea-and-saudi-arabia-leverage-the-prospect-of-going-nuclear?lang=en>

[12] <https://carnegieendowment.org/research/2024/06/nuclear-for-nuclear-understanding-divergent-south-korean-and-american-perceptions-on-deterring-north-korea?lang=en>

KUP KSIĄŻKĘ